

Numer
pojedyncozy 15 ct.

ISKRA

Numer
pojedyncozy 15 ct.

Czasopismo dla wszystkich illustrowane.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery razy. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylii, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gonca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnośzenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Ot co!...



- Panna co tam niesie w tem pudełku?...
- Kapelusz dla pani.
- A ten kwiatek — może dla mnie?...
- Na co panu kwiatek — pan za stary na kwiatki...
- Stary... stary... ale jary — ot co!... A panna statecznych mężczyzn nie lubi — hę?...
- Lubię, ale nie do kwiatków...
- A do czegoż?
- Do płacenia za kwiatki...

W rocznicę 29. listopada 1831 r.

Żyłas ty zbrojo czasy niedawnemi,
Szeroko kwitła twoja sława w świecie —
Dzisiaj z kroplami swej krwi zasty-
[głemi
Niby nie żyjesz — jednak, żyjesz prze-
[cie...

O ty pancerzu, coś skrywał nam serca,
Coś przodków naszych zasłaniał od
[ciosu,

Choć cię bezcześci plugawy morderca —
Ty jesteś dla nas bożem echem głosu...

O kordzie polski! Szablicco jedyna,
Którą władali świetnie nasze dziady —
Z ciebie waleczność spadała na syna
Przed tobą drżały niesforne sąsiady...

Dziś powaleni o ziemię — skrwawieni,
Choć ty bezwładna, czujem serca bi-
[cie —

Niezapomniani wy i błogosławieni,
Coście w tej zbroi postradali życie!...

Z kwiatka na kwiatek...

— Obchody uroczyste.

Na czele dzisiejszego numeru poświęcamy kilka wierszy wielkopomnej rocznicy 29. Listopada, która przypada w dniu jutrzejszym, w dniu zaś dzisiejszym święcony jest zwykle, gdzie tylko można w społeczeństwie polskim dzień dla uczczenia pamięci nieśmiertelnego Adama Mickiewicza. Całą duszą łączymy się z temi gorącymi i zacnymi uczuciami, które mi iniejatorowie i uczestnicy tych obchodów są przejęci. Niech żyje po wieki wieków pamięć wielkiego, polskiego wieszca!...

— Zasłużona owacja.

Zanim umieścimy portret Karola Estreichera z odpowiednim artykułem, co nastąpi w jednym z najbliższych numerów „Gońca“, notujemy tylko, że zasłużonemu temu pracownikowi na niwie naszej literatury, doręczeniem w Krakowie przez osobną deputację ze Lwowa wybitego na jego cześć medalu, złożono w tych dniach hołd dla jego ogromnej pracy, mającej doniosłe znaczenie, jakiej Karol Estreicher dokonał, ukończywszy swoją kolosalną bibliografię.

Tyle tymczasem.

— Kronika żałobna.

Zmarła znana w szerszych kołach naszego społeczeństwa ś. p. Celina z Dobrzańskich Kulczycka.

Dziwnie się plecie na tym bożym świecie — powiedział poeta, a prawdę słów tych odczuwamy każdego dnia, na każdym kroku... Rodzina Dobrzańskich, na czele której stał długie lata ś. p. Jan Dobrzański wywierając potężny wpływ na wszystkie sprawy w Galicji — ze śmiercią jego, znikła z widowni i to, co pozostało, zacisnęło się po ustroniach twardego życia...

Zmarła ś. p. Celina była córką Jana Dobrzańskiego — odziedziczyła też po nim bystry umysł, energję, niezwykle charakter i upór, który, jednak, w końcu troski życia, zawody — złamały... Ostatnie lata ś. p. Celiny były nad wyraz przykre... Zmarła streszczała w sobie charakterystyczną, psychologiczną właściwość natury Dobrzańskich — przychylności ludzkiej sercem zjednywać nie umiała, czy nie chciała... Co tam na samym dnie duszy tej, w każdym razie, nie zwykłej kobiety leżało — to Bogu tylko wiadomo... Rozum miała nie zwykły, którym dno duszy starannie zasłaniała przed okiem ludzkim. Rozum nie ze wszyst-

kiem poradzi sobie na świecie i nie wszystko pokona, choć chce wszystko przeniknąć... Ś. p. Celina była tytularną współdyrektorką obecnego teatru lwowskiego, od lat, bowiem, kilku, prawa swe do dochodów z tego przedsiębiorstwa sprzedała innej osobie.

Pogrzeb przy licznych udziale świata aktorskiego, literackiego i publiczności, odbył się we Lwowie, chociaż ś. p. Kulczycka zmarła na wsi dzierżawionej. Po zmarłej pozostała córeczka, zaledwie kilka tygodni życia licząca — i mąż, wygnaniec z Poznańskiego. Zmarła przeżyła lat 45.

— Armata na osie!..

W pobliżu słynnego arsenału w Wbolwiel, w Anglii, miały się wobec komisji biegłych odbywać próby z armatami górskimi, które, jak wiadomo, drogę po górach odbywają na grzbietach mułów i osłów i dopiero w obranym punkcie zdejmują się i ustawiają na pozycji. Otóż, jednemu z członków komisji przyszedł pomysł, żeby spróbować, czy dla skrócenia tej manipulacji, nie dałoby się wprost strzelać z grzbietu osłego. Pomimo, że niektórzy z kolegów kręcili na to głowami, większość uznała pomysł za trafny i postanowiono bezzwłocznie przystąpić do próby. Wybrano tedy najtęższego, a zarazem najpotulniejszego osła; wycelowano armatę przytwierdzoną na grzbiecie jego, z wylotem zwróconym w stronę... ogona, i zapalono lont tkwiący w zapale. W tem osioł, który dotąd stał, jak najspokojniej, począł się kręcić, wierząc i nareszcie wyrwawszy się, gapiowac po całym placu próbnym. Można sobie wyobrazić położenie i miny zarówno sławetnych członków komisji, jak wszystkich na próbie obecnych, oczekujących lada chwilę wystrzału, a nie wiedzących w którą stronę padnie. Mimo całej komisarskiej powagi, wszyscy plackiem padli na ziemię i w śmiertelnym strachu oczekiwali rozwiązania katastrofy. Nareszcie huknęło!... Wszyscy krzyknęli przeraźliwie, gdyż każdemu zdało się, że pocisk złowrogi nawskróś go przeszył; dopiero po chwili opamiętali się i jaki taki począł podnosić głowę; w końcu powstałi wszyscy jak jeden mąż i okazało się, że żaden członek nie został nadwyrężony.

Po wielkiej trwodze, nastąpiła tedy wielka radość...

— Kuba Rozpruwacz

W Anglii nie przestaje dręć yé widmo Rozpruwacza, a trwoga jaką ona przejmuje wszystkich, szczególnie trapi kobiety złego życia, jako najbardziej na skalpel straszego Kuby narażone. W tych dniach znów na jednej z ulic West-End posłyszano krzyk,zywający ratunku. Poskoczyła policja i znalazła pannę lekkich obyczajów, która opowiadała, że jakiś mężczyzna napadł na nią z nożem i byłby ją zamordował, gdyby pomoc nie była na czas nadbiegła. Nie zdołano stwierdzić, czy to był fakt rzeczywisty, czy hallucynacja, tem prawdopodobniejsza, że dama *questionis* była w humorze sztucznie podnieconym, ale właśnie to tem smutniejsza rzecz, że Kuba jest postrachem anglików zarówno obecny, jak i nieobecny.

Ciekawe wieści obiegają po Londynie o tym legendowym iście zbrodniarzu. Wiadomo iż psychiatra Forbes Winslow dowodził, iż Kuba to warjat cierpiący na obłąd, który mu każe tępić wszelaką nieprawość. Otóż na skutek tych dowodzeń, jakiś jegomość donosi w „Timesie“, że taki warjat prawdopodobnie mieszkał u niego, pisywał rozprawy moralno-społeczne, a na nierząd uliczny straszliwie się oburzał. W dniu jednego z ostatnich mordów popełnionych w Whitechapel, wrócił późno w nocy do domu, mocno pomieszany, a uawet ów jegomość widział u niego nazajutrz zrana suszące się przy piecu wyprane mankiety od koszuli i chustkę całą pokrwawioną. W kilka dni wyprowadził się, mówiąc że wraca do Kanady, a tymczasem pokazało się, że zamieszkał w City, gdzie również dziwacznie się zachowywał, a raz odebrał kartę korespondencyjną z podpisem „Pies gończy“ a na niej wyraził: „Nie możemy sobie sami dać rady. Czekamy pańskiej pomocy“. Podczas jednego z mordów znów wrócił późno do domu,

w poszarpanej odzieży i wyprowadził się tegoż samego dnia. Odtąd, niestety! ślad jego znów zaginął.

Najciekawsze w tem wszystkim to, dlaczego ów jegomość, który nazajutrz po spełnieniu morderstwa takie obwiniające poszlaki ujrzał u swego lokatora, odrazu nie oddał go w ręce policji; dlaczego nie zawiadomili władzy bezpieczeństwa ci, co czytali ową tajemniczą a wielce podejrzaną kartę korespondencyjną?

Z tego wszystkiego zdawać by się mogło, że ów warjat więcej ma rozumu, niż ci co go za warjata podają, — a w najlepszym razie obywatele Londynu, którym się po owych doniesieniach zdaje, że już znają swego Kube, a mimo to schwytać go nie mogą, podobni są do owych alchemików, którzy posiadali doskonałe recepty na robienie szlachetnych metali, tylko według nich nigdy im się złota sfabrykować nie udało. *Rolu.*

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego E. H.

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 49 „Gońca“).

— Serdecznie rad jestem, że cię widzę, — rzekł z uczuciem Gifford West. — Siadaj; pogawędzmy po dawnemu; cudem mam chwilę wolnego czasu.

— A zatem dopisuje mi szczęście, rzekł Devereux siadając. — Nie spodziewałem się prawie, że mi się uda zobaczyć ciebie. Najprzód opowiedz mi o sobie. Czyś się zakochał od czasu, gdyś do mnie pisał po raz ostatni?

West wstrząsnął głową, lecz się z lekka zarumienił, co nie uszło uwagi tych przenikliwych, szafirowych oczu, śledzących za nim nieznacznie.

— Nie, — odpowiedział, — jeszcze nie. Zaczynam myśleć, że to nigdy nie nastąpi. No, a ty?

— O! jam zanadto wymagający. Żądam więcej doskonałości, niż w jednej osobie mieścić się może.

— Więc nie spotkałeś dotąd modnej piękności.

— I owszem, — odrzekł Devereux, wydobywając śliczną cygarnicę i podając ją przyjacielowi. — Byłem we czwartek na pikniku lady Mansfield, i poznałem tam miss Carolan. Czyś ją widział?

— Nie, lecz naturalnie słyszałem wiele. Cóż ty o niej sądzisz? — spytał doktor, wybierając cygaro.

— Cóż o niej sądzić można? — odrzekł Devereux, — chyba, że jest doskonałą pięknocią, a zarazem jedną z tego rodzaju dziewcząt, o których się czyta, lecz się ich nigdy nie spodziewa spotkać w rzeczywistości.

— Strzeż się Devereux, — rzekł West z uśmiechem; — jesteś niezmiernie dumny, ale duma twoja nie uchroni cię przed urokiem, jaki ta kobieta zdaje się wywierać.

— Zobaczmy, — rzekł zimno Devereux, nie wpadając, bynajmniej, w żartobliwy ton przyjaciela. — Na wszystkich prawie ludzi przychodzi chwila obłąd; może i mnie to spotkać, że w późniejszym wieku popełnię głupstwo, ponieważ go nie zrobiłem w młodości.

— Spodziewam się, że do tego nie przyjdzie. A jednak, szkoda cię na starego kawalera.

— Może szkoda tak dobrej partji, — odrzekł nieco cynicznie; — lec:

mówić będziemy o tego rodzaju dobrych rzeczach, tem lepiej.

— Wiem, że myślisz co mówisz, lecz ani trochę nie zgadzam się z tobą, — rzekł West z uśmiechem; — zmieńmy zatem przedmiot rozmowy i przejdźmy do innego. Domyślam się — zaczął poważniejszym głosem, — żeś nie zdołał natrafić na ślad Estery Ransome, odkąd znikła z Wiednia przed rokiem.

— I owszem, — odpowiedział Devereux: — lecz nie chciałem się z tem zwierzać w liście i zostawiłem tę wiadomość do naszego osobistego spotkania. Goniłem za nią do Pragi; zostaje jej tylko jedyny sposób ocalenia — ucieczka. Utrzymywała tam rodzaj jaskini, w której gra łączyła się z kabalarstwem. Nie traciłem jej z oczu. Nie spotkałem się z nią od owej nocy w parku Monceau, gdym ją ujrzał po raz pierwszy; ale wie ona dobrze, kto tropi wszystkie jej kroki. Dałem o niej znać policji w Pradze i jejmość znikła raz jeszcze. Odtąd nie wiem gdzie się obraca; lecz nie spoczne, aż odkryję prawdę całą. Mamy obecnie tylko dowód spełnionego faktu; lecz w jaki sposób dokonany został — żadnego. W Paryżu nie mogłem na najmniejszy ślad natrafić; chociaż, jak wiesz, nie żałowałem trudu na poszukiwania.

— Zdaje się, że mała jest nadzieja wynalezienia tego dowodu, — rzekł Gifford West; — lecz wyznaję, że twoje niezachwiane przekonanie, iż się ta sprawa wyjaśni z czasem, oddziaływa na mój umysł i zmusza do podzielenia twej ślepej wiary, chociaż podobne przekonania nie zgadzają się bynajmniej z moim przeważnie angielskim charakterem. Są one właściwemi, a przynajmniej zrozumiałemi w takiej jak twoja naturze. Pod względem zdolności umysłowych (równie, jak pod każdym innym), nieporównanie wyższym jesteś ode mnie, a jednak dałeś się opanować instynktowi, którego wyrozumować niepodobna. Jabym tego nie potrafił, ale potężna siła twego uczucia bierze nademną górę i porywa mnie za sobą.

— A ja się temu instynktowi oprzeć nie mogę; nie rozwijałem go w sobie; nie jestem skłonny do podbudzania fantazji i wrażeń; lecz mam to uczucie w duszy i pozbyć się go nie jestem w stanie, gdybym nawet tego pragnął. Nie łądzą się jednak ani na chwilę, że osiągnięcie upragnionego celu zdaje się być połączone z niezwalczonymi przeszkodami; a dotąd najmniejszej nie mam poszlaki, że Estera Ransome miała jaki udział w tem, co ty odkryłeś.

— Czy się domyślasz, gdzie ona obecnie znajdować się może? — zapytał doktor po chwili milczenia.

— Podejrzewam, że jest w Londynie, dla następującej przyczyny: wszystkie wyrutki społeczeństwa, przynajmniej ci, którzy żyją przemysłem własnym, dążą do stolicy; nieraz długiego potrzebują czasu, nim się tam dostaną i nie udaje im się często osiedzieć się długo na miejscu — nie z ich własnej, co prawda winy; lecz prędzej czy później zjawiają się na stołecznym bruku. Otóż w Paryżu pani Ransome za gorąco; toż samo w Wiedniu i dla tego podejrzewam, że powinna być w Londynie.

— A jeśli znajdziesz ją, — rzekł West, — jak myślisz postąpić? Wypędzić ją z tego ostatniego schronienia?

Dave Devereux oparł swą jasną głowę o poręcz krzesła, na którym siedział i roz-

śmiał się cicho, lecz z taką zawziętością i z takim złowrogim błyskiem błękitnych oczu, że złą ztąd wróżbę wyciągnąć było można dla kobiety, o której mówiono.

— Mój przyjacielu, — rzekł stanowczo, — czyż myślisz, że w ciągu lat tylu nie miałem czego innego na widoku, prócz wiecznego wypędzania tej zbrodniarki z miasta do miasta? Podobnego rodzaju zadośćuczynienie wystarczyć by mi nie mogło; a zresztą, szukam nie odwetu, lecz zemsty. Jeśli Estera Ransome jest w Londynie, cel mój jest bliższym osiągnięcia. Niech sobie tu posiedzi, łądząc się urojonem bezpieczeństwem.

— Cóż ty zamierzasz?

— Posłuchaj, — rzekł pochylając się naprzód Devereux i kładąc białą swą rękę na ramieniu przyjaciela: — Na stałym łądnie ustawy prawne są zbyt nieokreślone, tamtejsi sędziowie, według mnie, nie dają dostatecznej rękojmi, jak pokierują sprawę. Niechciałbym, żeby się Estera domyśliła moich zamiarów, żeby powzięła podejrzenie, iż wiem prawdę, aż będę przygotowanym do zadania jej stanowczego ciosu; rozwiązanie powinno nastąpić w Anglii. Weź i to na uwagę, że moje zadanie łatwiejszem jest do wypełnienia tu, niż zagranicą, ponieważ ona jest Angielką, a i Percival był poddanym tutejszego kraju.

Gifford West odetchnął głęboko.

— Straszliwym jesteś nieprzyjacielem — rzekł.

Devereux zacisnął zęby.

— Jest to zadaniem mego życia, — rzekł; — martwa dłoń Percivala Claremonta przekazała mi je z za grobu i nie mi przeszkodzić nie zdoła w dążeniu do celu. Estera Ransome rzuciła mi sama wyzwanie, lecz nie wiedziała, jaki będzie wynik walki.

— To pewna, inaczej byłaby uciekła przed tobą za morza.

— Byłbym za nią pogonił i wynalazł w każdym ukryciu. Nie znasz mnie, Wescie.

— Żaden mężczyzna pojąć by cię nie zdołał. Potrzeboby kobiety, żeby przeniknęła tajniki takiej jak twoja natury, i to jeszcze niezwyklej kobiety. Mam jednak nadzieję, że natrafisz na odpowiednią dla siebie.

— Ciągłe bijesz w jedno, — zaśmiał się Devereux z tak nagłą zmianą w głosie i obejściu, że z pozoru możnaby go było wzięć za lekkomyślnego człowieka. — Jaki możesz mieć cel, że tak pragniesz wystrychnąć mnie na głupca?

— Nie słuszny twój zarzut. Nie pragnę bynajmniej tego, o co mnie posądzasz; nie zakochaj się tylko w jakiej pospolitej pannice, jak się to nieraz zdarza wyższą inteligencją obdarzonym mężczyznom.

— Czy masz na myśli którą z takich pannen? — spytał Devereux, podając mu drugie cygaro.

— Czy sądzisz, że jestem jak kobieta i nie umiem mówić ogólnikowo.

— Myślę, że podobnie jak kobieta wywijając się umiesz, mój kochany. Bynajmniej nie sądzę, że nie potrafisz mówić bez aluzji; lecz mężczyźni, zarówno jak kobiety, okrywają nieraz myśl konkretną pozorami abstrakcyjnymi. A zatem, powtarzam pytanie.

— Dobrze już, dobrze, — odpowiedział śmiejąc się West. — Powinienbym być lepiej nie próbować wybiegu z tobą i nie starać się wyprowadzać cię w pole. Mówiłem w ogóle, to prawda; lecz w duszy miałem pewną osobę na względzie.

— Kogóż to?

— Helenę Leicester.

— Domyślałem się tego. — Pogodna twarz Davego zachmurzyła się na chwilę. — Najmniejszego nie ma niebezpieczeństwa, aby spokojna życzliwość, jaką mam dla Heleny, zmieniła się kiedy na gorętsze uczucie. Nie pojmuję, co ci daje powód do podobnej obawy. Mężczyźni nie grozi niebezpieczeństwo zakochania się w dziewczynie dla tego tylko, że ją znał w pieluszkach i dawał jej zabawki na gwiazdkę.

— Ma się rozumieć. Przebac mi. Myślałem tylko, że to rzecz możebna; przytem lady Helena uchodzi za osobę czarującą.

— Tak mówią ludzie; lecz jeśli ja tego nie znajduję, coż mnie to obchodzić może?

— Tyś się jej bardzo podobał, Dave.

— Przestań, proszę! — zawołał Devereux wyniośle; — nie mów takich rzeczy. Możesz mnie uważać za zbyt drażliwego, jeśli ci się tak podoba, ale nie mogę być innym, gdy chodzi o kobietę.

Gifford West zrozumiał, że chociaż przyjaciel jego, przez delikatne poczucie honoru, nie chciał roztrząsać kwestyi, tak ubliżającej skromności niewieściej Heleny Leicester, widocznie jednak nie był w stanie odeprzeć tego zarzutu, dowodząc tem, że panna rzeczywiście okazywała mu swoje względy. West nadto dobrze znał Devereux'go, aby go mógł posądzić, że przez próżność wyobraża sobie coś podobnego.

Rozmowa trwała potem już krótką tylko chwilę i przerwana została przybyciem pacjenta, którego West przyjąć musiał.

Devereux wstał.

— Biedaku, — rzekł z politowaniem, — nie dziwię się, że przy okazji bierzesz wet za wet i krajasz chorych, którzy ci nie dają chwili spokoju. Odwiedzę cię wkrótce.

Pożegnali się uściśnieniem ręki i Devereux skierował się ku swemu faetonowi, który czekał na niego przed domem doktora.

Woźnica jego pochylony z kozła ku jakiejś damie, starał się napróżno zrozumieć co do niego mówiła po francusku i zdawała się pytać o drogę.

Odwroconą była od Devereux'go, który schodził właśnie ze schodów; lecz chociaż ubranie jej trochę było zniszczone, znać było odrazu, że to lady, a głos jej miał słodkie i przyjemne brzmienie.

— Otóż i mój pan nadchodzi, — rzekł woźnica, rad że się jej pozbyć może, — on panią objaśni pewno.

Lady pośpiesznie ku zbliżającemu się dzentlemenowi zwróciła twarz piękną jeszcze, ocienioną czarnymi włosami i duże wymowne czarne oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do Matki.

Matko! Piastunko moja! kiedy twe kolana
Wieczorną dołą schylasz przed świętym obrazem
I z pokorą dziecięcą, ze skrucy wyrazem
Na twarzy twej anielskiej, modlisz się do Pana —

Ach! Matko moja droga! najmiłsza, jedyna!
Wznies w górę oczy twoje, gdzie Matka zboleła —
I przez siedem boleści, któremi cierpiała,
Błagaj o jedną łaskę dla twojego syna!

Bo rozpacz pierś mu dławil, bo fala wezbrana
Nurtującej boleści i w duszy i w ciele,
Rozszarpie rusztowanie, niezem nie wstrzymana!

Och! jedną łezkę tylko dla piersi ulżenia...
Jedną, matenko, jedną! jedna — tak niewiele. —
Uronię... i znow pójde drogą przeznaczenia.

Adolf Bulikiewicz.

I.
Na co polował.



— Bój się Boga — dziewczyno — i ty się nie boisz tak sama chodzić po lesie — jeszcze cię kto może zaczepić...

II.
Dalszy ciąg polowania.



— No, 95 centów, więcej nie dam, a nie to sam dziesięciu zabiję i nie nie zapłacę!...

Kronika z tamtego świata.

VIII.

Debiut w sejmie p. Korola. Co o tem należy myśleć i co p. Korol ma, a czego nie ma. Ładne kwiatki. Maski. Westchnienia i ideały. Krople borytelów — co one robią i co trzeba robić. Romans w polityce.

Przysłowie powiada, że szalonemu nie daje się miecza do ręki, a ja mówię, że gęba ludzka, jest gorsza od miecza, bo ją ma każdy i mądry, i szaleniec, i głupi... Pan Korol ma także gębę, a że niby jest rusinem, a wybrano go posłem, więc nie otworzywszy tej gęby przez całą sesję sejmową, uważał za stosowne na samym jej końcu szczeknąć... na bożą mękę... Pan Korol jest adwokatem w Żółkwi, posiada zęby, które za mało mają do gryzienia, zadarty nos przez który widać, co się święci w jego russskiem sercu, przepada za kwaśnymi ogórkami i czarną kawą z polityką i koniakiem po nocnych kawiarniach — jednym słowem ma wszystkie warunki na tegoczesnego borytela, który nie był niczem wczoraj, zdaje mu się, że czemś jest dzisiaj, a jutro będzie tem, czem był onegdaj... Wprawdzie, wielu z tych borytelów zaczyna swoją karierę w Galicji, a kończy ją w Petersburgu, Kijowie, Chełmie, lub w Wilnie, ale i to prawda, że niejedyn z nich zbeszcześci się na całe życie, spodziewa się djabli wiedzą czego za to, a w rezultacie dadzą mu tam trochę na piwo, raz, drugi, albo zrobią go młodszym pomocnikiem starszego pomocnika stołu obcych wyznań, jak zrobili z panem Płoszczańskim... Czy p. Korol myśli o takiej samej karierze — nie wiem, ale, że zrobił ku niej pierwszy krok na politycznym torze, to chyba nie ulega wątpliwości. Nie wszyscy może czytelnicy nasi, choć pisma codzienne pisały już o tem z oburzeniem, wiedzą, że p. Korol, jako poseł po raz pierwszy zasiadający w sejmie i nie powiedziawszy jeszcze, ani jednego wyrazu, gdy komisja budżetowa

między innymi pozycjami wnosila także o powiększenie dotacji dla towarzysztwa weteranów polskich z r. 1830 i 31 i to o marne kilkaset złr., wyjechał z opozycją w sposób taki, że i policmajster w Wilnie, albo Kownie, lepiejby nie potrafił. A jednak, co innego są przekonania polityczne, a co innego uszanowanie cudzych świętości narodowych — my p. Korolowi nie bronimy żegnać się nawet przed portretami Murawiewa, Ganeckiego, Nowosilcowa i innych *diejatełi* — niechże nam p. Korol zostawi w spokoju naszego Kościuszkę, Dąbrowskiego, Bema, Dwernickiego i tylu innych, którzy, wprawdzie, nie prowadzili fabryki szubienic i stryczków na wielką skalę, ale z pewnością historia ludzkości zapisze ich imiona złotymi literami, po wieki wieków... Co prawda, ładne zaczynają wyrastać kwiatki z naszych niw russskich... Jeden denuncjuje, jak n. p. pan Antoniewicz szkołę dublańską, drugi zabrudzonym i nieobcięty pazurem chce udrapać to, czego ucziwa ręka nie dotyka — jeżeli tak dalej pójdzie, to do ładnej dojdziemy zgody... Żebyśmy tak chcieli na serjo i otwarcie się raz rozmówić, to jestem pewny, iż nie wiem jak daleko posunięte ustępstwa dla narodowości rusińskiej, w oczach tych panów, którzy się mają za jej przedstawiciele, nie nie będą znaczyć, bo oni po prostu chodzą w masce, gdzieindziej posiadają swoje westchnienia, gdzieindziej są ich ideały, czego innego chcą i do czego innego robią słodkie oczy, a jeśli nie mówią tego wyraźnie, to dla tego, że im okoliczności na to nie pozwalają, że po prostu nie mogą otwarcie przyznać się do tego, co mają w głębi duszy... Ich lojalność austriacka, tak samo, jak i patryjotyzm rusiński, są udane. I ciekawa to jest rzecz doprawdy, żeby kilkuset ludzi tego rodzaju, bo ich więcej w całej Galicji nie ma, robili zamęt, *borby* i, żeby jawnie wśród ucziwych mas rusińskiego narodu propagowali i siali na każdym kroku nienawiść do polaków. Szerokim masom społeczeństwa rusińskiego, ani się śni o tem wszystkim, co jego niby „przedstawiciele“ mówią i robią, ale, naturalnie, *à force de forger, on devient forgeron*, a jak

kropla po kropli będzie ciągle upadała w jedno miejsce, to ostatecznie dołek wyźłobi... Warto by pomyśleć o tych kroplach russskich borytelów, bo potem, jak się dołki wyźłobią w pocziwych sercach rusińskich, trudniej będzie je naprawić, a dziś można im zatkać gębę i krople przestaną spadać... Kocham rusińców, szanuję ich przywiązanie do języka i unji, skwapliwie uznaję ich cnoty i zalety, ale bez ogródki twierdzą, że zanadto zaczynamy romansować z tak nazwaną kwestją rusińską, której, właściwie, u nas nie ma, a tworzą ją sztucznie ludzie myślący zupełnie o czem innym... Za romanse w polityce, można w przyszłości bardzo ciężko odpokutować...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorke „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz „Gońca“ Nr. 49).

— Niech hrabiowie i księżęta — mówił pan Tomasz — okrywają swoim nazwiskiem Szyloków! lecz szlachcicowi nie wolno dopuścić się tego... Słyszysz Stasiu? nie wolno!...

Stanisław dorozumiewał się celu tej mowy starca. I on, i Jadwiga przyjmowali z uśmiechem w duszy podejrzenia państwa Tomaszów o szczególne sympatje: jego dla Ireny, jej dla Henryka. Kruszewski mógł wytłumaczyć krewnym, że troska ich w tym względzie bezzasadną jest, lecz nie mógł dać im tłumaczenia w połowie, bo kochał i wysoko cenił starców; kazuistyczny jakiś wywód byłby zniewagą rodzinnych uczuć. Gdyby mówił, potrzebowałyby mówić szczerze, do dna serca, a był pewien, że takie jego wynurzenie się, spowo-

III. Dokończenie polowania.



— Cóż, żoneczko — ładny zajac, ale powiadam ci, jakim wygarnął do niego — to trzy koziołki przewrócił...

— Dostyc ładny zajac — i dobrze, żeś go zastrzelił, bo się już psuć zaczął..

Przed teatrem w Krakowie.



— Idziesz do *tyj*atru?...
— A co dziś dają?...
— „Szkłankę wody“.
— A to ci dopiero — wolę iść na *skłankę* piwa!...

dować może nacisk na wnuczkę ze strony dziadków, ile że Starzyńscy nie taili się z pragnieniem swoim.

Tak stały rzeczy, do chwili dramatycznego zajścia nad rzeką, zajścia, które w rozmaity sposób zelektryzowało każdego z bohaterów niniejszego opowiadania.

W tym dniu, ruch jakiś niezwykajny zapanował w koło Żerdzi. Najpierw potoczył się powóz, wiozący Goldweinów ojca i syna, zerdzińskim gościńcem, do Wilczanki; potem, na tym samym gościńcu, zjawił się naczelnik straży ziemskiej ze swym konwojem — i także udał się w stronę, za Goldweinami; później zawrócił z drogi, od stacji kolejowej, do Żerdzi, młody Siedlicki, a po rozmowie z Jadwigą podążył i on również za rzekę; nakoniec drugi powóz z Drzazgowa zajechał z gośćmi przed dwór zerdziński.

Pod niebytność Jadwigi, Starzyńcy przyjęli chłodno, lecz z gościnną uprzejmością przybyłych; tymczasem Kruszewski oddalił się zaraz w celu odszukania kuzynki.

Jak się rzekło wyżej, spotkał ją właśnie, gdy wracała już do dworu, — i wtedy dowiedział się od niej, że rozsiane wieści, nie były czezą plotką.

Zanim doszli do dworu, miał jeszcze odpowiedzieć na zapytanie Jadwigi.

Czegóżby on pragnął dla niej?.. Pragnąłby zgrupować przy niej szczęście, życie, spokój i rozkosz całego świata, ukształtować wszystko i wszystkich według jej modły... żeby już mogła nie troszczyć się o nie, nie myśleć o nikim, tylko o sobie... pragnąłby wreszcie podrzucić tęczę pod ten jej granit niewieści... pragnąłby... sam już nie wie, czego pragnie dla tej, która posiada wszystko — i to wszystko potrafi

zużytkować, uruchomić, wśród najmniej sprzyjających okoliczności zewnętrznych.

Miłość Stanisława wyniosła Jadwigę tak wysoko, że on teraz nie wiedział, jak przystąpić do tej kuzynki swojej.

— Mędrcomie zapominają o marzeniu, — ozwał się po chwili — tyś myślicielka, a miłość nie jest myślą, ale marzeniem. Ty masz przed sobą ludzkość, cóż cię obchodzi jednostka?... masz przestrzeń bezgraniczną prawie, cóż cię obchodzi drobny jej skrawek?... Twoja droga, powiedziałbym, wytkniętą w zodiaku niebieskim, nie słyszysz więc jednego ziemskiego westchnienia.

Dotąd, od czasu pierwszego wyznania, najlżejszą aluzją nie potrafił o ten niepokój w swem sercu, który go teraz począł opanowywać. To, co teraz mówił, było jakąś skargą, niby z inicjatywy nieokreślonych przeczuć, coś wahadłowego w jego nadziei.

Jest zwykle pewien rodzaj harmonii między skarżącym się, a tym który skargę słucha. Jadwiga uczuła żal jakiś niewysłowiony, uczuła po raz pierwszy, jakby ciężar w sumieniu, ciężar rzucony ręką losu, nałożony na nią trafem, naprężający mięśnie jej woli, a jednocześnie kruszący tę wolę. Oboje doznawali smutku, chociaż z zupełnie różnych od siebie przyczyn. Żal jej było tego brata, który jest szlachetny, piękny, młody, ukształcony, a jednak... czuła teraz, że oddając mu rękę z litości nad nim, popełniłaby świętokradztwo, gdyż kochać go nie mogła inaczej niż brata.

— Chciałżebyś kuzynie, przyjąć mą rękę na żywot do śmierci, z tem uczuciem siostry, jakie mam dla ciebie w sercu? — zapytała.

W Stanisławie wszystkie władze życia skupiły się w jedno ognisko; namiętność

rzuciła weń jakąś dziwną improwizję, która go zaczęła ośniewać.

— Tak, — odrzekł — bo miłość moja dla ciebie i życie, to synonimy.

— O, Boże! Boże! zawołała Jadwiga rozpaczliwie — ratuj mnie, bo jestem słabą, nie zdołam być mężną w nieszczęściu!

Było tyle cierpienia w tem wezwaniu Boga na pomoc, że Stanisław zapomniawszy o sobie, struchlał z obawy o tę drogą mu istotę.

— Kuzynie, — mówiła znowu ona — kobieta oddająca rękę bez miłości, nie budzi jej chyba również, inaczej natura ludzka nie miałaby w sobie nic Boskiego, byłaby nikczemną. Czyż kat może kochać ofiarę, gdy ofiara czuć będzie zawsze zgrozę wobec niego?

Teraz nadzieja młodzieńca runęła nagle w otchłań, dusza w nim wzięta na tortury, wystąpiła biadością na jego twarzy, słowa nwięzły mu w gardle, — stanął i patrzył na nią zmaconym wzrokiem, cierpiał, jak potępieniec.

W Jadwidze litość znowu wzięła natchmiast górę nad tym instynktem, który ją pchnął do obrony siebie.

— Bo widzisz, kuzynie, — mówiła drżącym od wzruszenia głosem — ty jesteś mým jedynym, mým najdroższym bratem, ty jesteś siłą i pieczęcią mej duszy; takie braterstwo, to jasność nigdy nie umierającego zakonu. Nie mogę być twoją, bo kocham cię tkliwie, Stanisławie, kocham cię szczerze, bracie, jak siostra.

Tłumaczyła mu ruch walki, która się w niej staczała; wezwała najpierw Boga na ratunek, teraz wzywała pomocy braterskiej dla siebie.

I Stanisław zrozumiał ten apel siostry, cierpienie podniosło go na wyższy szczebel

ducha; ta cicha, jakby ze łkań tłumionych mowa Jadwigi wyniszczyła w nim, aż do ostatniej kropli, gorycz, a to braterstwo padło mu w serce jakimś rzewnym, fanatyzującym go deszczem. Był szlachetnym, teraz zapragnął być szczytnym.

— Nie lękaj się o mnie, droga siostrze, — ozwał się wreszcie — powiedziałem ci raz, że nie zapadnę w nicość — i tak będzie. Rozumiem ciebie, a przez ciebie i siebie. Miłość, to etyka! nieprawdą, siostrze moja jedyna?

— Tak, — odrzekła ona.

Dochodzili do domu. On jej uściśnął rękę na dziedzińcu i skierował się do ogrodu; chciał chwilę pozostać sam z sobą, nie mógł z tem, co się w nim działo, stanąć zaraz przed obcymi ludźmi.

I ona byłaby chętnie pobiegła do swego pokoiku, bo umęczona przez wypadki i niezwykłe tego dnia okoliczności, potrzebowała uspokojenia; ale musiała pomódz dziadkom w podejmowaniu gości.

Kiedy w kwadrans potem Stanisław wszedł do salonu, gdzie się wszyscy zebraли, był już zupełnie panem siebie; — żaden ruch, żaden muskuł jego powierzchowności nie zdradzał tego, co w nim krwauiło się jeszcze.

Rozmowa, raczej narada, zagajona przez panią Goldwein, tyczyła się nieszczęśliwych powodzian, którym woda zabrała całkowicie mienie.

Państwo Tomaszowie wiedzieli już o klęsce, dwór żerdziński był jednym z pierwszych w niesieniu pomocy ofiarom wylewu; wozy pełne chleba, krup, mąki, wyruszyły zaraz z Żerdzi do Zastowa, a Jadwiga pojechała na miejsce nieszczęścia — i z powrotem do domu przywiozła z sobą z dwójgiem dzieci wdowę, której chatę zerwało.

Irena, chociaż naocznie nie sprawdzała tej nędzy bliżniej, z gazet jednak powzięła o niej wyobrażenie; odmalowała też klęskę w tak żywych kolorach i z tą dosadną, niemal powieściopisarską werwą, że Starzyńskim łzy w oczach stanęły.

Szło o to, żeby tym nieszczęśliwym przyjść ze skuteczniejszym poratunkiem.

Cały Zastów w wodzie, której napad był tak gwałtowny i nagły, że przed łupieżczym żywiołem mało co ocalić zdołano: zmarniał po większej części dobytek, zatonęła chudoba, kilka chat nawet i stodoł powódź, wyrwawszy z posad, poniosła na stracenie.

Starzyńscy byli za ogólną składką na nieszczęśliwych.

— To jeszcze za mało — utrzymywała bankierówna. — Każdy da, co może, dobre to jest, lecz suma składkowa nie pokryje nawet trzeciej części szkód wyrządzonych; musimy pomyśleć o zorganizowaniu czegoś po za składką, musimy dać bal, raut, koncert, czy coś podobnego, coby pociągnęło ogół: skąpych i hojnych, chętnych i obojętnych, słowem, przynęcić trzeba masy różnych warstw społeczeństwa. My, na początek składek, damy tysiąc rubli; prócz tego, bierzemy na siebie obowiązek zorganizowania tej rozrywki, której rezultatem będzie otarcie łez nędzarzom. Czy zgoda?

W poczciwych sercach Starzyńskich topnieć począł lód, podłożony pod ten przymusowy stosunek z Goldweinami: poczucie sprawiedliwości przygłuszyło w nich wstręty i podejrzenia, które ich zawsze opadały w kojarzeniu się ich z tymi ludźmi o od-

ębnych tradycjach, o odrębnej pracy umysłu i pojęciach ideału.

— Jesteście państwo szlachetni — odezwiała się Starzyńska — niech Bóg nagrodzi ofiarności waszą!

— Ofiarności ta nie ma zasługi — odrzekła bankierowa — wypełniamy tylko nasz obowiązek. Dobrze, żeś pan przyszedł, panie Kruszewski — dodała, zwracając się do wchodzącego — pomożesz pan mnie i Irenie w werbunku osób potrzebnych do przeprowadzenia naszych planów, a przede wszystkim skłonisz pan pannę Jadwigę, żeby się zgodziła na ofiarowanie siebie na korzyść powodzian, żeby wystąpić chciała w żywych obrazach. Znasz pan już treść naszego programu, bośmy rzecz tę obgadali w Drzazgowie.

I bankierowa powtórzyła wyjaśnienie projektowanej rozrywki. Ponieważ w mieście powiatowem nie było odpowiedniego budynku, Goldweinowie chcą to wszystko urządzić w Drzazgowie. I tak: na dziedzińcu zabawa ludowa, kiermasz, stragany z przedmiotami chłopskiego użytku, namiot w kształcie karczmy, — to dla włościan. Bo dla czegożby chłopci nie mieli brać udziału w tem poparciu chłopów? W oranżerji znowu urządzi się przedstawienie: żywe obrazy, koncert; w pałacu zaś odbędzie bal, — to już dla inteligencji. Wydatki tego całego urzędzenia poniosą również Goldweinowie, czysty więc dochód, który ludność miejscowa zapewnić powinna, przyjmując udział w zabawie, przewyższy niezawodnie sumę zebraną ze składek.

Pomysłowi nie było można nic zarzucić. Starzyńscy widzieli w nim dobrą wolę bankierów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZEMSTA MANUSKRYPTÓW.

Szef redakcji snem zmożony
W duży fotel wgłębił lice;
Groźne przy nim leży pióro,
A ze stołu lśnią nożyce.

—o—

Obok w cieniu koło biurka,
Kosz się ze skryptami chowa,
Które z trudem wysmarzyła
Ach — niejedna głupia głowa!

—o—

W koło cisza i milczenie...
A w tem nagle — co za dziwa! —
Wśród papierów, co raz głośniej
Szmer tajemny się odzywa.

—o—

Z kosza cały zastęp duchów
Wiotko wznosi się i wzłata;
Mdle ich ciała lśnią od piasku
A ze świstków, jest ich szata.

—o—

Więc sawantka zapoznana
Smętny rzuca wzrok z noweli —
Treść znajoma: miłość — zdrada
I duecik z czułych treli.

—o—

Młodzian wiotki, jak nie przędy
Wstaje z czulej wieszce treści:
W jego piersi ból kłamany
Zgrzyty swe i jęki mieści.

—o—

Tam znów nad recenzji zwitkiem
Inny ludzki kształt powiewa,
W którym jad tkwi zamiast sereca,
Zamiast mózgu — sama plewa.

—o—

Ze sprawozdań parlamentu
Butnie trybun ludu schodzi;
Płynie kaczka dziennikarska
Z telegramów pstrej powodzi...

—o—

Anons wyszedł bez żenady
On to ma największą łaskę
O czem mówi — wszystko jedno,
Byleby miał złotą maskę...

—o—

Uśpionego redaktora,
W krąg otacza wnet gromada
I wśród płasow, w dzikim śpiewie,
Taką groźbę wypowiada:

—o—

„O, bezduszny redaktorze!
„Tys nas w kosz twój rzucił zdradnie,
„Byśmy w cieniu tym piekielnym
„Z żółkły i zbutniały na dnie.

—o—

„Tys pociągiem swej lubryki
„Zamknął nam drukarni progi;
„Ale wiedz, że wpół już zmarłe
„Odwet ci gotujem srogi!“

—o—

Śpiew zamilka — i wnet z kosza,
Jeden świstek nagle znika...
Przyszedł zecer... zdradny świstek
Wziął z innymi do dziennika.

—o—

I nie próżno ów kosz mściwiu
Snuł odwodu srogie plany:
Zanim zbudził się redaktor
Dziennik był — skonfiskowany...

O. D.

Teatr.

Kłusownicy, 4 aktową komedję napisał anonim, wiedeńczyk, jak się dziś okazuje p. Förster, syn dyrektora nadwornego teatru w Wiedniu. Wiedeńska krytyka w swoim czasie, bez ogródki powiedziała, że sztuka pomimo pewnych zalet, tylko przez protekcję mogła się dostać na scenę nadworną. — U nas, powyższą komedję przetłumaczył dosyć poprawnie p. Jakubowski i odegrano ją po raz pierwszy w zeszłym tygodniu. Autor pisząc *Kłusowników* parzył się, jak w tezę we francuskie komedje — aby nawet miał wygodniejszą atmosferę, przeniósł się do Ostendy, byleby nie być na niemieckim gruncie. Cóż, kiedy dobrym kopistą być nie umiał, a balansowanie pomiędzy oryginalnością, a naśladownictwem, chyba za zaletę autorską brać nie można. „*Kłusownicy*“, to myśliwi na zakochane ładne kobiety. Materiału nagromadził p. Förster sporo, ale nie miał sobie z nim dać tak rady, jakby to potrafił francuski talent. Z sytuacjami komicznymi w *Kłusownikach*, które się prawie proszą, aby były należycie opracowane i wyzyskane — autor niedołężnie się z nimi obszedł. W rysowaniu postaci, okazał p. Förster najmniej samodzielności — posługuje się szablonem. Bardzo dobrą trójką *kłusowników* byli pp. Kwieciński, Woleński i Frenkiel, z których ostatni niewielką rolę komiczną, umiał doskonale wyzyskać. Role kobiece wszystkie blade, nawet uparta naiwna — odegrały starannie panie: Nowakowska, Pankiewicz i Pysznik. Mniejszą rolę niestósownie daną, niedoszłego konkurenta, grał p. Wojdałowicz. Oryginalnego anglika, czy amerykanina, postać ogromnie spowszedniałą już, bardzo dobrze grał p. Zawadzki. Inne rolki były drobne.

Debiut pani Camillowej w „*Żydówce*“, w której śpiewała tytułową partję — jest najmowniejszym dowodem, że przy jakich takich staraniach, można u nas mieć operę z samych tylko sił polskich złożoną — trzeba tylko chcieć szczerze, ale u nas wiele rzeczy same się robią... Taka pani Camillowa nie od dziś ma głos i nie od dziś śpiewa, a jednak, oprócz najbliższej rodziny, nikt o tem nie wiedział w mieście i, gdyby nie to, że pani Camillowa jest siostrzenicą obecnego dyrektora

teatru, zapewne scena by ją nie widziała — a jednak pani Camillowa jest śpiewaczką istotnego talentu wokalnego, posiada piękny i dźwięczny głos sopranowy, a przytem może śpiewać i rozumie to, co śpiewa — gdy do tego dodamy, że śpiewaczka wygląda bardzo ładnie i sympatycznie, a w grze posiada naturalny wdzięk i miękkość — to dla każdej większej opery, pani Camillowa już stanowi siłę niepospolitą. Natura, jednak, głosu pani Camillowej, nie nadaje się do partij bohater-skich — zdaniem naszym, pani C. powinna śpiewać to, co włosi nazywają mezzo-caractero, głos jej, bowiem, jest o brzmieniu łagodnym i siły tragicznej nie posiada — inna jest jego specjalność, bardzo rozległa, zresztą, i bardzo wdzięczna Ci, którzy kierują dziś śpiewaczką, w jej własnym interesie i przyszłości artystycznej, powinni o tem dobrze pamiętać...

W przedstawieniu tem „Żydówki“, podnieść musimy piękny prawdziwie śpiew pani Kasproviczowej, która partję księżniczki Eudoksy wykonała ze świetną brawurą. Publiczność powitała też sympatycznie p. Jeromina, basa, który powrócił do nas na zimowy sezon operowy i po raz pierwszy wystąpił w partji kardynała w „Żydówce“. — Eleazara, jak dawniej śpiewał p. Jerzyna, a księcia Leopolda p. Laskowski.

W poniedziałek tego tygodnia towarzystwo rusińskich aktorów pod dyrekcją p. Biberowicza popisywało na skarbrowskiej scenie dramatem ludowym: *Przez zawiść w kajdany*. O teatrze rusińskim, gdy przybywa do Lwowa na kilkanaście przedstawień, nie piszemy recenzyj, bo nie mamy na to miejsca, a wreszcie dla naszych czytelników byłoby to bez potrzeby — dziś, gdy przedstawienie raz jeden, gościnnie odbyło się na naszej scenie, przyjemnie nam zanotować, że w reżyserji i kierownictwie teatru znać zdolną i doświadczoną rękę, i pracę, a gra artystów odznacza się, wogóle talentem to też żywo oklaskiwaną była polskimi rękami...

Telegramy »Iskry«.

Rio-laneiro. Boulanger przysłał tu swoją ofertę na prezydenta stanów zjednoczonych Brazylii z nadmienieniem, że mógłby to stanowisko przyjąć po niższej cenie.

Biaritz. Bawiący tu generał Hurko przed swoim mieszkaniem każe grać jednocześnie dwóm orkiestrom — jedna gra: „Boże cara chrań, a druga: „Marsyljanke“ — melodje te mieszając się tworzą rodzaj kolosalnej kociiej muzyki, którą Hurko nazywa polityczną muzyką przyszłości.

Warszawa. Hurkowa wypracowała projekt, aby na scenach warszawskich teatrów zaprowadzeni byli tłumacze, którzyby to, co aktor powie, lub zaśpiewa po polsku, zaraz

głośno tłumaczyli po rosyjsku. Tacy tłumacze, mają chodzić na scenie za każdym aktorem, czy aktorką i powtarzać po rosyjsku to, co oni mówią, lub śpiewają po polsku. Projekt ten ma na celu umożliwienie zrozumienia dokładnego dla rosjan, znajdujących się w teatrze.

Belgrad. Niespodziewanie spotkał się exkról Milan z exkrólową Natalją wieczorem na ulicy, gdzie było ciemno. On przybliżywszy się, odskoczył nagle zawoławszy: „przepraszam — nie poznałem“ — ona zawołała za nim: „ja nigdy w panu króla nie mogłam poznać“!

Kraków. Z powodu wyboru Romanowicza na członka Wydziału krajowego mają tu urządzić iluminację — niewiadomo, jednak, czy to będzie iluminacja z radości, że Romanowicz został członkiem Wydziału, czy też z zadowolenia, że wynieść się musi z Krakowa.

Drobnostki humorystyczne.

— Wiesz o nowinie?...
— Jakiej?...
— Faustyn się ożenił..
— To mnie nie dziwi — od zawsze robił na mnie wrażenie drzewa, z którego robią męłów..
— A między nami powiedziawszy będzie to mąż, z którego żona zrobi drzewo...

— Wiesz — ten doktor Z., pisze teraz artykuły o przyszłym życiu.
— To bardzo słusznie — tyle na tamten świat powysełał ludzi, że zapewne zatęsknił do nich...

Na ulicy.
— Przepraszam — dokąd pani idzie.
— Prosto.
— To właśnie moja droga — ja także idę prosto.
— Może się, jednak, panu skrzywić..
— Dlaczego, proszę pani?..
— Bo mój mąż czeka tam na rogu i ma zwykłe kij w rękę...

— W nauce chirurgji są szkoły — do której-że kolega należy.
— Do żadnej.
— Dlaczego?...
— Jak mam zarządzać człowiekiem — to staram się, aby go zarządzić najlżej i to jest moja własna szkoła — najlepsza...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Warchałowski w Rudniku. Żądany początek powieści Von Kramst wysłaliśmy pod opaską w zeszłym tygodniu.

Wny Seidman w Koropcu. Winien nam pan jesteś zaległej prenumeraty 17 złr.

Wny Helinski w Duluth (Ameryka). Dalszą prenumeratę roczną za pośrednictwem banku z Chicago, otrzymaliśmy.

Wny But. w Genewie. Jeden wiersz zużytkowaliśmy — drugi: „Do“... nie będzie drukowany dlatego, że wiejący z niego pesymizm życiowy, jest frazeologiczny, a nie zrodzony z prawdziwego bólu i z niezastudzonych cierpień. O inne prace prosimy.

Nadesłane.

Na ogłoszenie handlu pol firmą Sadłowski i Markiewicz, który obecnie przeniesiony został na front placu Kapitulnego w tym samym domu we Lwowie, co poprzednio — zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności.

Dr. Teofil Stachewicz

lekarz specjalny do chorób

płuc, gardła i nosa

ordynuje od 3—5 plac Marjacki l. 8.

(4886 10-6)

Zakład masarski, pod firmą Sosina w Tarnopolu wyrabia doskonałe wszelkiego rodzaju wędliny i delikatesy masarskie, które nie nstępują w niczem zagranicznym tego rodzaju wyrobom, są smaczne, zdrowe i z wzorową czystością przyrządzane, a zawsze świeże i w wielkim wyborze. 4907 6—1

Hotel pod firmą Puntscherta w Tarnopolu, nrządzony jest tak prawdziwie po europejsku, z takimi wygodami, wzorową czystością i elegancją, że tylko w największych miastach z podobnego rodzaju hotelami, jak Puntscherta w Tarnopolu, spotkać się można. Hotel ten od okolicznych obywateli od dawna pozyskał niepodzielne uznanie, ale dla podróżujących z dalszych stron i krajów pożyteczną będzie powyższa wiadomość tem więcej, że w tymże hotelu znajduje się wyborna restauracja, którą prowadzi sumiennie p. Greser. 4908 12—1

Na dworcu kolejowym w Podwoleczyskach, utrzymuje obecnie restaurację p. Grünhut — jest to jedna z najlepszych restauracji na linii kolei Karola Ludwika, posiadająca kuchnię zdrową i smaczną. Przytem wszelkiego rodzaju napoje są doskonale i w dobrych gatunkach. Gospodarz sam dogląda starannie wszystkiego, aby goście byli dobrze i sumiennie obsłużeni. 4909 6—1

Zygmunt Sternberg

we Lwowie, Rynek l. 11.

Utrzymuje na składzie mąkę z młyna parowego **Bronisława H. Raucha** w Sokalu i hurtowny zapas wiktuałów, tylko w celnym gatunku, po cenach umiarkowanych.

Codziennie świeże drożdże, które odbiera wieczorem z kolei. Na prowincję wysyła za zaliczką bez opłaty. **Cenniki także gratis i franco.** 4910-st.-1

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż z dniem 15. marca 1889 r. otworzyłem w **Tarnopolu** (Hotel Wgo Puntscherta) **magazyn i pracownię krawiecką sukien męskich.**

Materje najnowsze z fabryk krajowych i zagranicznych w najlepszych gatunkach będę miał zawsze na składzie, a ceny będą możebnie najprzystępniejsze.

Staraniem moim będzie zyskać sobie **rzetelną i sumienną pracę zaufanie P. T. Publiczności**, która mam nadzieję, iż w każdym kierunku będę mógł moją robotą zadowolnić.

Polecając się łaskawym względem, kreślę się
(4906-2-1) unizonym sługą

B. Kottlár.

Ze Lwowa.

Znana od 10-ciu lat pracownia

wszelkiego rodzaju sukien męskich

Seweryna Waligórskiego

przeniesioną została ze **Lwowa do Przemyśla** i na razie otworzyłem salon przy ulicy **Fredry l. 75** obok apteki **Bajera w Ryńku**, ale staraniem moim będzie dla wygody **Szanownej P. T. Publiczności** w najkrótszym czasie otworzyć sklep.

Pracując przez dłuższy przeciąg czasu w pierwszorzędnym zakładach krawieckich tak w kraju, jak i zagranicą i zaopatrzwszy magazyn swój w doborowe materiały berneńskie, francuzkie, angielskie itp. jestem w stanie najwybredniejszym wymaganiom **Szan. P. T. Publiczności** zadosyć uczynić.

Wszelkie zamówienia na ubiory cywilne, urzędowe, wojskowe i dla wielebnych Księż, tudzież liberyjne. Wykonuję na czas, modnie, gustownie trwale i po umiarkowanych cenach.

Polecając się łaskawym względem **Szanownej P. T. Publiczności** pozostaję z wysokim poważaniem

Seweryn Waligórski
w Przemyśle.

(4877 6-3)

Dr. Niemczyński

adwokat krajowy

otworzył kancelarję w **Przemyśle** i załatwia wszelkie tego rodzaju interesa 4747 4—3.

Magazyn futer

S. Fischera

we Lwowie,

ulica Teatralna l. 11.

(gdzie kawiarnia Wiedeńska).

Jestto **najstarszy magazyn** zaopatrzony obficie we wszelkie artykuły w zakres tego handlu wchodzące. Towar jest w **najlepszych gatunkach trwały, dobry i elegancki.**

Ceny bardzo umiarkowane.

Rzetelność i akuratność w prowadzeniu handlu przedewszystkiem. Sprzedaje się również na raty.

4891 4—5

!!Bardzo ważne!!

Pierwszy wielki i specjalny zakład czyszczenia i odnawiania ubiorów męskich

Zygmunta Struszkiewicza

we Lwowie

plac Bernardyński l. 10.

Wszelkiego rodzaju suknie, jakoteż garnitury ciemne, jasne, kamizelki pikowe, zarzutki, paleta zimowe, garderobę damską wełnianą czyszczą, piórę z najtrudniejszych plam bez uszkodzenia i utraty koloru.

Również przyjmuję wszelkie zamówienia na **suknie nowe**, które wykonuję bardzo gustownie, jakoteż wszelkie przerabiania, nicowania i naprawy tychże.

Zygmunt Struszkiewicz
krawiec,

plac Bernardyński liczba 10 dół, front naprzeciw ulicy Piekarskiej.

4847 4—4

27-krotnie premiuowana!

Fabryka parowa
pierników, sucharków i ciast
L. Czyńskiego
w Jarosławiu

poleca: pierniki na sztuki od 1 ct. do 8 ct. pierniki w eleganckich paczkach od 5 ct. do 1 złr. pierniki królewskie po 20 ct., 1'30, i 2—, pierniki areyksiążęce (Rudolfi) w eleganc. paczkach po 50 ct. Sucharki w kilku gatunkach, Biskwity na sposób angielski wyrabiane, Alberty, Graham, Ducen i t. p. Ciastka w rozlicznych gatunkach do kawy, herbaty i na deser. Biszkopyt bardzo przednie. Biszkopyt nadziewane. Figurki piernikowe ładnie ubierane po 2, 3, 4, 6, 7, 8 i 15 ct. „Mikołajki“ po 4, 15, 25 i 50 ct. Abecadło kompletne z ciastek (od A do Z) w pudełku 40 ct. Bałabuszki dla grzecznych dzieci (kilkanaście gatunków smacznych ciastek), w eleganckich pudełkach po 1'30. Obwarzanki w buntach 25 sztuk za 10 ct.

Do nabycia, w sklepach własnych:
Lwów Halicka 8. **Kraków** Sukiennice 23 **Praga** Graben 14 **Budapeszt** Wienergasse 3. **Przemysł** ul. Franciszkańska, oraz we wszystkich większych handlach korzennych, gdzie jest odnośny plakat wywieszony 4911 6—1.

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności nowo urządzonej na sposób zagraniczny z wielką elegancją i wszelkimi dogodnościami, w bliskości Dworca kolejowego

HOTEL CENTRALNY
w Krakowie pl. Matejki.

Ceny umiarkowane.
Przy hotelu znajduje się stacja tram-wajów i fiaków. 4617 12-15
Restauracja w miejscu pod zarządem pana Wilhelma Ursela.

3% Losy austriackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie
główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie
główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien
dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prow. zji, a na żądanie zaliczkę. (4792-2-st.)

Nowo otworzony

MAGAZYN

pod firmą

ANTONI GUDIENS

w Lwowie

przy placu Marjańskim l. 8.
poleca (4875-12-7).

po najprzystępniejszych cenach

z pierwszorzędnych fabryk

skład płócien,

stołowej bielizny,

bielizny męskiej,

bielizny wełnianej (prof. Dra Jaegera),

krawatek i kołnierzyków,

pończoch i szkarpetek.

Komisowy skład

Kołder i materaców.

KSIĘGARNIA CENTRALNA

we Lwowie, plac Kapitulny l. 3

zaopatrzoną jest stale w dzieła ze wszystkich gałęzi literatury w języku polskim, niemieckim i francuskim.

Posiada na składzie książki szkolne, słowniki, mapy i atlasy, oraz obfity wybór książek dla młodzieży, bogaty zapas książek do modlitwy itd. Przyjmuje prenumeratę na wszelkie czasopisma krajowe i zagraniczne.

Stałym odbiorcom książki wysyła się do wyboru.

Wreszcie poleca księgarnia dzieła własnym nakładem wydane:

Franc. Habura. Powinnowania i wiersze pamiątkowe, brosz. cena 1 zł.
Poeche J. Podróże i przygody po Oceanie z 4-ma chrom. w ozd. opr. zhr. 2. — **K. S.** Ustawa wekslowa 1886 40 ct. — **Poeche J.** Małe fotografie wielkich ludzi w ozd. opr. 80 ct. — **Kawecka H.** Kasia szumigłówka z 5 chromolit. w ozd. opr. 1 złr. 80 ct. — **Seredynski Dr. Wl.** Wykład metody nauk realnych 1 złr. 20 ct. — **Kawecka H.** Z kraju Inkasów z 5 chromolit. w ozd. opr. 2 złr. — **Winhardt.** O podatkach i stemplach 2 złr. 50 ct. — **Głinski A.** Geografia Galicji opr. 30 ct. — **Kawecka H.** Na ziemiach i wodach z 5 chromolit. w ozd. opr. 1 złr. 80 ct. — **Morawski Z.** Historia naturalna dla (V) wyd. brosz. 60 ct.

Józef Strelko
Zakład krawiecki
w Nowym Sączu,

doskonałą robotą podług najnowszych żurnali, a wybornych materiałów krajowych i zagranicznych, sumiennym spełnianiem wszelkich zobowiązań poleca się Szanownej P. T. Publiczności. 4806 4—2

Józef Schuster
we Lwowie,

poleca swój nowo założony
Skład i pracownię
wytwarzających pościeli, kołdry,
materace, wkładki sprężynowe do łóżek i t. p.

sprzedają

taniej, jak wszędzie,

bo sam osobiście wyrabiam.

Wszelkie zamówienia, oraz przerabiania wykonuje w jak najkrótszym czasie.

Polecając się łaskawym względem

Z poważaniem

Józef Schuster

ul. Kopernika l. 7. we Lwowie.
4893 6—2

Fabryka Waseliny
olejów i smarowideł do wozów
B. Akslera
w Drohobyczu

dla c. k. wojska żandarmerji i straży skarbowej, zarządów lasowych i dóbr, fabryk, tartaków, młynów i do maszyn gospodarczych.

Ceny rozumieją się za gotówkę bez wszelkiego opustu. Zamówienia niżej 50 złr. w. a. będą za pobraniem wysyłane.

Celem uzyskania zniżenia ceny przewozu na przesyłki dla c. k. wojska uprasza się o dołączenie przy zamówieniu listu przesyłkowego zaopatrzonego podpisem i pieczęcią P. T. komendy.

Przedewszystkiem poleca: waselinę do smarowania skór, olej do różnych maszyn, olej do skóry dla garbarni, olej wulkanowy dla kolei żelaznych i konnych, smarowidło do wozów (niebieskie), olej zielony i niebieski (kolor naturalny).

Dostawa na dworzec kolejowy Drohobycki. 4600—4—2.

Zmiana lokalu.

SADŁOWSKI i MARKIEWICZ

przenieśli swój

Handel korzeni, win i delikatesów

z rogu Rynku Nr. 23 do tej samej kamienicy
4901 5—3 z frontem do Katedry.

Zaopatrzwszy takowe świeżo i obficie, polecają się, jak dotąd doznawanej życzliwości i względem P. T. Publiczności



Poleca
SWOJE
WYROBY,
jakoteż
wszelkie
materiały
budowlane.

4884st.—6

Piwo pilzneńskie eksportowe
na szklanki i w butelkach.

Porter angielski Barclay'a
musujący.

Piwo angielskie Ale Pale
w małych i większych fiaskach.

Kawior Astrachański gruboziarnisty.
Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc.

Ryby wędzone, jak: łosos, bydlinki, szproty.

Pstrągi wędzone z jeziora Traun, sztuka 8 ct.

Śledzie szkockie, holenderskie, zwijane, marynowane, bałtyckie.

Paszty sztrasburskie w terynkach od złr. 2. w puszkach od 90 ct.

Paszty na wagę codziennie świeże 1 kilo złr. 6.

Łosoś amerykański puszka 1 złr.

Homary puszka 65 ct. — Anchovis bez ości puszka 35 ct.

Tuńczyk w oliwie, puszka 60 ct.

Sardynki francuskie, puszka 25, 35, 40, 45 ct.

Sardynki Philippe et Canaud, mała puszka 75 ct., duża złr. 1 20.

Séry w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jakościach i po najtańszych cenach poleca handel

Alberta Szkowrona

przedtem

F. W. KRÓLIKOWSKI

Lwów, plac Marjański l. 7.

(4902-? 1).

Dobra i zdrowa restauracja
KONSTANTEGO KUNICKIEGO

w Złoczowie

poleca się P. T. Publiczności ze smacznie przyrządzanemi potrawami, po cenach umiarkowanych tak z cennika, jak i na obonament miesięczny. (4905—3—1)

Fabryka papieru
Maurycego Schrettera
w Żywcu,

poleca różne gatunki i rodzaje papieru do rozmaitych użytków **mocne, tanie i z dobrej masy.** Próbki na żądanie wysyłają się natychmiast. Wszelkie zamówienia wypełniają się **z największą rzetelnością i akuratnością.**

4888 12—3

Fabryka wódek
I. Tugendhata
w Żywcu.

Wyrabia **doskonałe** wódki i rozolis, które żadnemi przymieszkami szkodliwymi pod żadnym pozorem nie są zaprawiane. Wódki z tej fabryki pochodzące są **czyste, zdrowe, smaczne i posilne.** Ceny bardzo umiarkowane. Wszelkie zamówienia, uskuteczniają się natychmiast.

4889 12—3

Galicyjski Bank kredytowy

wydaje od 12. lutego 1889. roku począwszy:

4 $\frac{1}{2}$ $\frac{0}{10}$ Asygnaty kasowe

z 90-dniowym wypowiedzeniem i

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowym wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 5% Asygnaty kasowe z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane począwszy od d. 15. maja 1889. po 4 $\frac{1}{2}$ %. Lwów, d. 11. lutego 1889

(4352-st.)

Dyrektor

(Przedruk nie będzie opłacony).